

II Ogólnopolski Konkurs Literacki „Płynąć pod prąd”

24 września 2009 zostały wręczone nagrody laureatom II Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Płynąć pod prąd”, który organizują z ramienia Gimnazjum nr 19 im. Z. Herberta we Wrocławiu. Pomysł na konkurs zrodził się kilka lat temu w czasie przeprowadzanej lekcji języka polskiego, gdy omawiałam z młodzieżą „Przesłanie Pana Cogito”. Po rozmowie z przyjacielem, ks. Markiem Dutkowskim, nie miałam już wątpliwości, że to jest to, czego szukałam. Zrozumiałam, że należy wypełnić ogromną lukę powstałą w czasach propagandy komunistycznej, że trzeba dać okazję młodym ludziom do poszukiwań bohaterów wśród swoich przodków, znajomych. Po latach milczenia można już bez strachu pisać – o tych, których czyny były niegdyś potępiane, nawet ścigane, a dziś mogą ujrzeć światło dzienne.

Zaproponowałam młodzieży gimnazjalnej i licealnej udział w konkur-

sie „Płynąć pod prąd”. Uczestnicy mają w wierszu lub dowolnej formie pisanej prozą, przedstawić nieznaną szerokiemu gremium historię osoby autentycznej, która kierowała, bądź kieruje się w swoim życiu wartościami nadrzędnymi, takimi, jak Bóg, Honor, Ojczyzna. Chciałabym, by ukazanie postaci „płynącej przez życie pod prąd” budziło w młodym człowieku refleksję, o tym, co tak naprawdę w życiu jest ważne, dla kogo i czego warto się oddawać

Nadsyłane liczne prace są czytane z uwagą przez jurorów konkursu. Zawierają one nie tylko historie bohaterów wojennych, ale także ludzi żyjących współcześnie. Jedną z ubiegłorocznych laureatek przedstawiła jako bohaterkę swoją mamę pracującą z dziećmi niepełnosprawnymi. Prace są bogato udokumentowane zdjęciami i innymi materiałami.

Patronat nad konkursem objęli: żona poety Katarzyna Herbert, jego siostra

– Halina Herbert-Żebrowska, Instytut Pamięci Narodowej, Stowarzyszenie Ojczyzny Polsczyzny, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, a także „Gazeta Szkolna” i „Gość Niedzielny”. Honorowym przewodniczącym jury jest prof. Jan Miodek.

Konkurs wciąż się rozwija, w tym roku objął zasięgiem niemal całą Polskę. Zgłosiło się do niego 270 uczniów, którzy nadesłali 204 prace. Chciałabym zachęcić Państwa do przeczytania nagrodzonych prac laureatów. Poniżej prezentuję trzy wiersze. Pozostałe prace są udostępnione na stronie internetowej konkursu. Uczniów zaś zachęcam do udziału w III edycji konkursu.

Szczegółowe informacje dotyczące konkursu są publikowane na stronie:

<http://javatech.zsi.pwr.wroc.pl/konkurs>

MAŁGORZATA KRÓL
przewodnicząca i koordynator konkursu

Od redakcji

Ten ogólnopolski konkurs literacki, to wspaniała inicjatywa! Patronuje mu Zbigniew Herbert, poeta który nigdy nie splamił się rymowaniami na cześć Stalina, ani systemu komunistycznego, choć to zapewniłoby mu poparcie władz PRL-u i pieniądze. On jednak wolał pozostawać przez lata bez pracy, niż złamać normy „dobrego

smaku” – był wierny zasadom cywilizacji łacińskiej.

W uczniach przystępujących do konkursu herbertowskie hasło „Idź pod prąd” budzi najlepsze ludzkie uczucia: miłość Ojczyzny; podziw dla przedstawicieli poprzednich pokoleń, którzy w szlachetny sposób ścierali się z dwoma nieludzkimi systemami; szacunek dla przodków, którzy nigdy nie odstąpili od zasad chrześcijańskich. Prace tego

konkursu niosą przesłanie pełne dobra, a napisane są piękną polszczyzną, której uczniom mogą pozazdrościć młodzi pisarze protegowani przez media.

Mamy powód do dumy, że dzieło to powstało we Wrocławiu, na Sępolnie. Gratulujemy Pani Małgorzacie Król – ten wspaniały pomysł można już osądzić po owocach!

Poniżej nagrodzona praca z I edycji konkursu.

Po co komu stare historie?

„Praliśmy potem długie lata/ bandaże. Teraz nikt nie płacze/ chrzestem w pudełku po zapalniczkach/ guzikach z żołnierskiego płaszczu” – tak ukazuje piętno II wojny światowej podmiot liryczny w wierszu Zbigniewa Herberta pt. „Prolog”. Każdy chce wyrzucić z pamięci czas, kiedy masowo ginęli ludzie, byli głodzeni, prześladowani, ranni, jednak okres ten będzie na zawsze wpisany w historię ludzkości. Szkoda, że zapominamy o losach jednostek, kto wspomina szeregowego Stanisława B., który „tylko” zginął w obozie koncentracyjnym, czy Emilię M., poświęcając

całe swe życie udzielaniu pomocy ranionym żołnierzom? Owszem, nadchodzi czas rocznic i świąt państwowych, które są świadectwem minionych czasów. Ale czy jesteśmy w stanie oddać hołd walczącym o dzisiejszą Polskę? Myślę, że nie. Czym jest dla współczesnych apel poległych – zwykłym odczytem? Większości obecnej młodzieży nie interesują historie ich przodków, a kiedy schorowana babcia rozpoczyna swą starą „śpiewkę”, irytuje ją, a to błąd. Nawet setne wysłuchanie opowieści, daje całkowicie nowe spojrzenie na babcie. Z historii, której ja słuchałam, jestem

bardzo dumna i postaram się ją w miarę możliwości, jak najdokładniej, opowiedzieć.

Moja babcia – Józefa Masian z domu Szawuła urodziła się w 1922 r. na Podolu w okolicach Rawy Ruskiej, jako najstarsze dziecko Marcelego i Wiktorii. Ojciec pracował jako kierownik cegielni, a matka zajmowała się domem, jednakże w późniejszym czasie pradziadek nabył majątek rolny, który wraz z prababcią doprowadził do świetności. Plany na przyszłość oraz edukację osiemnastoletniej Józefy przerwały wybuch II wojny światowej oraz zsyłki rodzin na Syberię. Niestety, nieszczęście to nie ominęło również moich przodków.

„(...) nie jestem w stanie opisać – mówiła Babcia – jak okrutni byli Rosjanie podczas pakowania nas do pojazdów. Tato wziął matkę z maleńkim jeszcze wtedy Władziem, a mnie kazał zaopiekować się resztą – szóstką rodzeństwa. Wsiedliśmy do samochodów, (choć trudno je tak nazwać) wraz z małymi tobołkami i wszystkim tym, co byliśmy w stanie zabrać. Wiedziałam, że mogę nigdy już nie powrócić do miejsca, w którym spędziliśmy cudowne dzieciństwo, w którym mama gniewała się, gdy ojciec grał na swoich ukochanych skrzypcach, w którym dorosłam i urodziłam się. Cóż, nie miałam wyjścia, a tak bardzo chciałam wtedy uciec i schować się na strychu – miejscu dziecięcych zabaw, i nigdy stamtąd nie wyjść. (...) Dojechalśmy do jakiegoś dworca, było ciemno. Jeden z tych wstrętnych wojskowych zaczął mówić coś po rosyjsku, okazało się, że każe nam wysiadać. Nagle, wyrósł przede mną pociąg, wokół którego rozciągał się bardzo intensywny zapach drewna. Sądziłam, że nie wróży to nic dobrego. I rzeczywiście. Jadąc bydlęcym wagonem wypełnionym po brzegi, widziałam, jak moja matka gaśnie w oczach, bezustannie piastując najmłodszego synka. Niestety po sześciu dniach tułaczki zmarła z wycieńczenia i ona, i mój brat, po kolejnych trzech, chore i głodne bliźniaki. Od tego momentu to ja musiałam sprawować opiekę nad rodziną. Nawet nie wiem, gdzie zostali pochowani. Rosjanie nie mieli żadnych skrupułów – zwłoki ludzi były grzebane, w czasie postoju, w okolicach torów kolejowych”.

Droga na Syberię, w okolice Irkucka była tylko częścią piekła, jakie szykowali dla Polaków Rosjanie. Po przyjeździe do tajgi zmuszano ich do pracy przy wyrębie lasu. Moja babcia – kobieta niskiego wzrostu, szczupła, miała wykonywać ciężkie, fizyczne zajęcia. Z czasem jej ciało zaczęło buntować się przeciwko pracy, zaś ujemne temperatury powodowały odmrożenia kończyn. Babcia zachorowała na tzw. kurzą ślepotę – chorobę wywołaną niedoborem witamin, lecz musiała pracować, gdyż Rosjanie wyznawali zasadę „kto nie pracuje, ten nie je”. Pośród drzew łatwo można się zgubić, jednakże i na to była rada – kłębek nici. Dzięki niemu udawało się babci codziennie wracać do miejsca, w którym spała, gdyż nie sposób nazwać tego domem. „Pod łóżkiem spiżarnia i szafa, w jednym końcu łóżka stołowy pokój, a w dru-



gim końcu sypialnia, na ścianie szafa tak, że mamy jak w domu” – taki syberyjski „dom”, na „cudzej ziemi”, wśród „cudzych ludzi”, był elementem obrazu Syberii zapamiętanego przez polskich zesłańców. Rodzeństwo chorowało, nogi babci odmawiały posłuszeństwa, odzywały się wcześniejsze urazy, ojciec stracił niepamiętny błysk w oku, kończyły się jedzenie, obciążenie fizyczne, jak i psychiczne nie odstępowało babci na krok. Postanowiła z tym skończyć. Na szczęście powstrzymała ją pewna Rosjanka – samotna już kobieta, która wyleczyła dawne rany i nauczyła babcię, jak nastawiać chore kończyny, co było jej pomocne nawet w późniejszym życiu.

We wrześniu 1943 roku dwudziestojednoletniej wówczas Józefie udało się wraz z siostrą wstąpić do Batalionu Kobięcego im. Emilii Plater, gdzie przydzielono ją do drugiej Kompanii Strzeleckiej, była to jedyna droga ucieczki z syberyjskiego piekła. W grudniu tegoż samego roku, druga Kompania Strzelecka przeszła do drugiej Dywizji Piechoty Legionów na Smoleńszczyźnie. Tam podzielono grupę na plutony wartownicze i pełniono służbę przy magazynach amunicji, paliwa oraz żywności. W trakcie pełnienia obowiązków, pluton został zbombardowany, babcia zaś ranna.

„Styczeń 1945r. był następnym pechowym momentem, podczas którego w Warszawie na Pradze, po raz kolejny stałam się ofiarą nalotu. Do chwili zdemobilizowania, tj. 19 października 1945r. pełniłam służbę wartowniczą w poszczególnych dzielnicach Warszawy. W zrujnowanej stolicy poznałam mojego przyszłego męża – Witolda Masiana, z któ-

rym po zakończeniu działań wojennych odszukałam ojca i rodzeństwo” – wspominała. Wkrótce po zakończeniu wojny dziadkowie wzięli ślub w Raczkowie i osiedlili się we Wronkach.

Niestety o cierpieniu, jakie przeżyli, mogli wiedzieć tylko oni. W Polsce Rzeczypospolitej Ludowej zostały zakazane rozmowy oczerniające naszych, ówczesnych sojuszników – Rosjan, a mówienie o przeszłości babci wiązało się z tym ściśle. Prześladowania nie zakończyły się tylko na wojnie, kto wie, czy kłamstwa, oszustwa i cenzura nie były gorsze od wysiłku fizycznego. Widziałam, kiedy ze łzami w oczach mówiła o tym, jak ludzie się od niej odwracali, bo przeżyła piekło, które powinna wymazać gumką, niczym nieudany rysunek. Babcia nie wyrażała zgody na traktowanie zesłańców, jako ludzi gorszych, którzy zmyślają. Nigdy, nikogo nie okłamała, miała swoje zasady, których przestrzegała. Podobnie jak Zbigniew Herbert, nie ulegała manipulacjom komunistycznych władz, wiedziała, że życie przybiera różne barwy. „idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek/ do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda/ obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów” – z ogromnym przekonaniem mogę stwierdzić, że babcia należy do tego elitarnego grona. Sądzę również, że dała świadectwo, o którym nie mogę zapominać, nawet jeśli jej już nie ma i nigdy nie posłucham, po raz sto pierwszy, starej opowieści o drodze na Syberię.

JOANNA KUJAWSKA
(GIMNAZJUM WE WRONKACH, KL. II)
II miejsce w kategorii gimnazjum – proza

Pamięci Suchanowej, której los pozostał nieznany

Byłaś prostą kobietą
Gdyby dano Ci drugie życie
czy postąpiłabyś tak samo?
Chleba naszego powszedniego
daj nam dzisiaj
Słowa prostej modlitwy
powtarzałaś co dzień

Gdy usłyszałaś je od innych
nie mogłaś odmówić
Bóg przecież kazał się dzielić

Szłaś wyprostowana
choć uczyniono z Ciebie widowisko
wśród szyderstw „odwróconych plecami”

Nagrodzono Cię chłostą spojrzeń
Pośmiewiskiem zabójstwem przy kościele
Do dzisiaj nie ma świadków

Rozpacz i pogarda na Twej twarzy
uwiecznione fotografią
bronią człowieczeństwa

Nie słyszałaś nigdy o Gilgameszu
Hektorze i Rolandzie
A jednak pozostałaś wierna

JOANNA KOPEĆ (GIMNAZJUM NR 50 W KRAKOWIE, KL. III)
III miejsce w kategorii gimnazjum – wiersz



Dwóch Żydów i pani Suchanowa napiętnowana za to, że sprzedawała im towar (przypuszczalnie żywność). Zdjęcie wykonano na placu przed kościołem w Grybowie koło Nowego Sącza. Napis na tabliczce głosi: „Za to, że sprzedaje towar Żydom”.

Źródło: Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.



Danuta Siedzikówna pseud. „Inka”, nazwisko konspiracyjne Danuta Obuchowicz (ur. 3.09.1928 we wsi Guszczewina k. Narewki, pow. Bielsk Podlaski, zm. 28.08.1946 w Gdańsku) – sanitariuszka 4. szwadronu odtworzonej na Białostocczyźnie 5. Wileńskiej Brygady AK, a w 1946 r. w 1. szwadronie Brygady działającym na terenie Pomorza. Aresztowana przez UB 20 lipca 1946 r., a następnie umieszczona w więzieniu w Gdańsku jako więzień specjalny. W śledztwie była bita i poniżana; mimo to odmówiła składania zeznań obciążających członków brygad wileńskich AK. Została skazana na śmierć 21 sierpnia i zamordowana przez dowódcę plutonu egzekucyjnego.

Wykleta

Uczynili z ciebie zbrodniarkę
Ubrali w mundur dowódcy
W usta wcisnęli rozkazy
Wołali: Morderczyni! Zdradziła!
A ty... sanitariuszką tylko byłaś

Podążałaś ścieżką straceńców
Opromieniona lipcowym słońcem
Szłaś wyprostowana, bez wahania
Liczyłaś na złote runo nicości
Twą ostatnią nagrodę – – –

Lodowate światło lampy
Policzek i piekący ból przesywający na wskroś
Lodowata woda i gorąca strużka krwi
Choć ciało kłęczało, duch się nie ugiał
Wierna strażniczka prawdy

Czy czułaś gniew bezsilny
Gdy wzrok twój napotkał lufę pistoletu?
Dałaś świadectwo odwagi
Niech żyje Polska! Niech żyje Łupaszeko!
Historia zanotowała

I nagle usłyszałaś huk
Niebo rozdarło się i upadło na podłogę
Jeszcze jeden wymuszony oddech, jeszcze jedno spojrzenie
Nicość... daleko, poza wszelkimi granicami
Ucichło tętno życia

Ktoś na głos odczytał testament:
Powiedźcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba
Chwała wieczna się wznosi
Otwarto już bramy Nieba – – –

JUSTYNA OZIOM (XIV LO WE WROCŁAWIU)
I miejsce w kategorii szkół ponadgimnazjalnych – wiersz

Anioł z papierosem

Może to zapach świeżych bułek.
 A może zawinił wiatr poruszający plakatem
 Na jednej w warszawskich ulic.
 Uwięził mnie jej uśmiech.
 Tak znajomy jak poranny gest odgarniania włosów.
 Oczywisty jak to, że są rzeczy niezmiennie.
 Jak przerwany w samo południe hejnał.
 Kolejna rocznica Powstania
 I dziewczyna powielona w tysiącach egzemplarzy.

Łączniczka z uśmiechem anioła i papierosem.
 W dodatku moja własna.
 Strzegłam jej zazdrośnie, jak swojej tajemnicy.
 Bo wielcy kryją się w cieniu niedopowiedzianych historii.
 Ale tę historię już ktoś opisał.
 Było ich tysiąc siedemset dwadzieścia osiem.
 Młody Niemiec z kamerą, uzbrojony jedynie we wspomnienia
 Własnego dzieciństwa, które zawsze jest początkiem.
 Konspirotorki z Oberlangen, kobiety bez biografii.
 Sen małego chłopca odkopany z pamięci i wskrzeszony za życia.

Wolałabym chyba mieć siostrę babci dla siebie.
 Jej bieg i krótki oddech.
 Jej czarne oczy, kurz i uśmiech.
 Jej lęk, gdy siostrę łączniczkę trafił odłamek.
 Jej myśli, których nigdy nie poznam.
 I szorstkość spodni.
 I szelest spódnicy.
 I zapach prochu.
 I ciszę przed strzałem.

Nie zawsze można mieć to co się chce.
 Czasem świat też chce wiedzieć.
 Przeżyć to samo co my.
 Zatrzymać się i przemyśleć własne sprawy.
 Ita.
 Irena Wunsche.
 Dziewczyna z uśmiechem anioła.
 Łączniczka powstańczej batalii.
 Więźniarka obozu Oberlangen.
 Stażniczka Prawdy w jej oczywistości.
 Żona Kazimierza, lotnika dywizjonu 303.
 Ofiara miłości i przypadku.
 Jedna z 1728.

JULIA KARWAN-JASTRZĘBSKA (ZSO NR 55 W WARSZAWIE)
 I miejsce w kategorii gimnazjum – wiersz

Moja wojenna ucieczka cz. II

W Jarosławiu udało się nam przejechać przez most na Sanie i teraz w szybszym tempie podążaliśmy w kierunku Rawy Ruskiej. Wkrótce jednak zwolniono tempo – zaczęły się piaszczyste drogi, bez drogowskazów, albo źle oznakowane. Ale za to były tu lasy, lasy chroniące nas przed nalotami wroga. Wojsko chętnie stawało na odpoczynek, bo konie były już bardzo zmęczone, a żołnierze bardzo znużeni i zniechęceni – brakiem



Fotografia ze zbiorów rodzinnych. Na pierwszym planie Ita – Irena Wunsche, z domu Czapińska

sprzętu do obrony, i troską o los rodzin – od których nie mieli żadnych wiadomości

Pewnego dnia dotarliśmy do pałacu, który w wieżycze miał półksiężyc. Zatrzymaliśmy się tam, kuchnia wojskowa poszła w ruch a żołnierze korzystali z kąpeli w rzece razem ze swoimi konikami. Przy pożegnaniu gospodarze chcieli mnie zatrzymać, aby uchronić od dalszej niebezpiecznej drogi. Ja jednak spojrziałam na swój krzyżyk z rubinkami i podziękowałam. Wolałam trud znoszony z chrześcijańskim wojskiem niż pałacowe salony u innowierców.

W drodze bardzo chciałam zobaczyć Rawę Ruską, ale w końcu... przespałam przejazd przez to miasto na mojej platformie. Nocą dotarliśmy do Żółkwi, skąd słychać było odgłosy walki o Lwów. Dalsza wędrówka – na linię walk – stała się dla młodej harcerki zbyt niebezpieczna. Wojskowi postanowili oddać mnie pod opiekę dwu paniom-uciekinierek, którym wręczono nawet pewną kwotę – aby, gdy tylko będzie to możliwe, zapewniły mi powrót do rodziny pod Częstochową. Wojsko odjechało do Lwowa, ja zostałam z opiekunkami. Przenocowałyśmy w bursie – w pościeli. Rano zaczęła się wędrówka – teraz już pieszo, z całym bagażem, to znaczy z tymi dwiema walizkami, które jechały ze mną na platformie. Było ciężko, ale za nic nie zostawiłabym tych walizek – wiedziałam, że w jednej jest nasza bielizna pościelowa, a w drugiej męskie rzeczy. Cały czas miałam też nadzieję, że gdzieś po drodze spotkam mego starszego brata, który jeździł pociągami pancernymi. Marząc o spotkaniu z nim wędrowałam właśnie przez dużą leśną polanę. Panie bez bagaży poszły przodem i odpoczywały już po przeciwnej stronie w lesie. Nagle nad polaną po-